

216320

I

Co myśli ludność po lewej stronie Odry o plebiscycie?



**Wezwanie mieszkańców powiatu
prudnickiego do ludności rolnej.**



Nakładem Polskiego Komisaryatu Plebiscytowego w Bytomiu.
Drukiem: »Katolika«, Spółki Wydawn. z o.g.r. odp. w Bytomiu.

210320

I



Głogówek, dnia 16. stycznia 1921.

Dnia 15-go stycznia b. r. odbyło się zebranie, w którym uczestniczyli przedstawiciele wszystkich stanów miasta Głogówka i okolicy, w celu omówienia różnych wyników głosowania na Górnym Śląsku, ze szczególnem uwzględnieniem położenia na prawym brzegu Odry.

Zaproszenie wysłano do kół ściślejszych i wyszło od pana *hr. v. Oppersdorffa* z Głogówka. Prawie wszyscy zaproszeni przybyli na to zebranie. Prócz tego przybyli także niezaproszeni goście, których obecność na zebraniu była cierpianą, pod warunkiem, że zachowają granice przyzwoitości.

Zwołujący w słowie wstępem powitał wszystkich obecnych. Pomiędzy innymi przybył także *hr. Seher Thoss*, kierownik urzędu powiatowego w Głogówku. Zwołujący w prosty, a jednak jasny sposób opisał stosunki na Górnym Śląsku i podkreślił, że przy obecnej namiętnej agitacji, jaką obie strony uprawiają, nie uwzględnia się czynników gospodarczych naszego życia. Szczególnie zaś ci mężowie, — wywodził mówca, — którzy kierują najważniejszymi zakładami i warsztatami w tak wysoce rozwiniętej gospodarce naszego kraju, tak w przemyśle jak i w rolnictwie, są po większej części usunięci od wpływów na nadchodzące głosowanie. Daje się to już teraz we znaki, gdyż dla nas Gór-

noślązaków istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że nasz kraj może być rozdarty. Z łatwością Odra może dzielić obszar plebiscytowy na dwie części. I cóż wtedy może się z nas wszystkich stać, a szczególnie z tych 30 tysięcy robotników, którzy na lewym brzegu Odry mieszkają, a w okręgu przemysłowym mają swój dobry zarobek. Wielka troska z tego powodu ciąży na każdym człowieku. Czujemy, widzimy i słyszymy, że we wszystkich kołach i stanach społecznych naszego kraju wzrasta zaniepokojenie.

Trzeba więc znaleźć sposoby i drogi, by w tych trudnościach i troskach dla dobra wszystkich znaleźć te środki, które potrzebne są, ażeby sobie i naszym potomkom zapewnić dobrą i zabezpieczoną przyszłość. Niechaj w tej sprawie wszyscy obecni wypowiedzą swoje zdanie.

Generalny dyrektor dóbr hr. Thiele-Winklera, p. radca rejencyjny Schapper rozpoczął dyskusję. Jego znaczne doświadczenia, jakie przez swą długoletnią działalność w okręgu przemysłowym Górnego Śląska zdobył, wykazały nam wszystkim, jak bardzo, my mieszkańcy na lewym brzegu Odry, zależni jesteśmy od bogactw i skarbów ziemi znajdujących się na prawym brzegu Odry. Mówca wspominał o węglu, żelazie, o niewyczerpanych wielkich zapasach cynku, o wysoce rozwiniętym przemyśle chemicznym, zwłaszcza o sztucznych nawozach, które się wytwarza w nowych zakładach w Chorzowie. Wskazał także na wielkie warsztaty, w których wyrabia się maszyny dla najrozmaitszych zawodów.

Nasze wysoko rozwinięte rolnictwo zamarłoby bez tych przemysłowych sił pomocniczych Górnego Śląska.

Przez nową granicę cłową utracilibyśmy okolice przemysłową, ten najlepszy rynek zbytu dla produktów rolnych. Sztuczne nawozy możnaby tylko sprowadzać z dalekich stron, i wskutek dalekich a kosztownych frachtów tylko po takich cenach, że żadna gospodarka rolna nie mogłaby się opłacać. Połączenie kolejowe z Niemcami byłoby możliwe tylko na jedynej drodze przez Prudnik — Kamienice. Okolica nasza w niedalekim czasie miałaby inny obraz rozwoju, niż obecnie. Robotnicy byliby zmuszeni wywędrować — lecz dokąd? Prawdopodobnie nie dostaliby pracy w okręgu przemysłowym Górnego Śląska.

Wywodom mówcy przysłuchiwali się wszyscy z nateżeniem. Dowód to trafnego przedstawienia naszego położenia obecnego. Natychmiast zgłosiło się kilku do głosu. Pan hr. Seher Thoss z Dobrej, był oczywiście zaskoczony temi wywodami i zamiast wnikać w powagę położenia naszego kraju, oświadczył krótko, urywanemi słowy: że jest mu zupełnie obojętnem, co przyszłość przyniesie, że woli raczej żebrać w Prusach, niż żyć w Polsce, — poczem wziął kapelusz i wyszedł. Zebrani przyjęli zachowanie się jego z obojętnością.

Pan adwokat dr. Marx z Głogówka, przywódca t. zw. „Heimattreuerów“, który był przybył bez zaproszenia, czuł się także powołanym zabrać głos w dyskusji. Lecz jakaż była różnica pomiędzy jego przemówieniem, a wywodami jeneralnego dyrektora. O sprawach gospodarczych umiał tylko niewiele powiedzieć, natomiast więcej o swoich osobistych sprawach. Mówił o swej babce, o swoim idealizmie. Traktat pokojowy w jego oczach jest aktem wymuszonym, którego nie należy brać poważnie.

Wdzięczni jednakże jesteśmy mu za to, że — czy świadomie, czy nieświadomie — publicznie wobec wszystkich oświadczył: okręg przemysłowy Górnego Śląska jest dla Niemiec stracony, lecz mimo to musimy my w Głogówku i okolicy głosować za Niemcami, i to z powodów kulturalnych, patriotycznych i przyczyn pokrewieństwa.

Drugie wyznanie adwokata Dr. Marxa należy tutaj jeszcze szczególnie podnieść: „W Polsce w niezadługim czasie będzie żywności pod dostatkiem, żywność tam będzie tańsza, podczas gdy my w Niemczech mieć będziemy ciągły brak żywności, a tem samem nieustającą drożyznę“.

Według zapatrywań adwokata Marxa, robotnicy nasi mają wyjechać do okolic Rury, na zachód i tam szukać roboty. Wrażenie tej mowy Marxa odbiło się w przemówieniu robotnika Kudlka z Rzepki. Pan Kudlek opisał doświadczenia, jakie robotnicy w środkowych Niemczech zdobywają, z jakimi tam trudnościami polski, górnośląski robotnik walczyć musi.

Inny mówca wskazał na rozporządzenie delegata papieskiego Msg. Ogno, według którego każdy Górnoślązak na obszarze plebiscytowym przy głosowaniu ma zapewnioną swobodę sumienia przez Ojca świętego. Tenże mówca wytknął adwokatowi Marxowi, w jak lekkomyślny sposób wobec publiczności całej mógł się wyrazić o traktacie pokojowym w Wersalu. Przecież jako prawnik powinien wiedzieć, co znaczy traktat. Traktat ten doszedł do skutku przez podpisanie go przez przedstawicieli rządu niemieckiego, a został przyjęty także przez znaczną większość niemieckiego zgromadzenia narodowego.

Pan Lorek, robotnik z Wróblina przypomniał wielki patryotyzm p. Marxa z czasu wojny. Marx wstąpił do zielonych husarów w Głubczycach, odbył tam kilka tygodni służby wojskowej, potem transportował konie i wnet wrócił do kraju. Jak może taki człowiek mówić o patriotyzmie, który w czasie, gdy jego ojczyzna była w największej biedzie, bez troski siedział w domu, a jedynymi trudami jego były biegania na nartach w górach, — trudy, których podejmują się tylko zdrowi ludzie.

Pan Marx odpowiedział, że na mocy świadectwa lekarskiego został z wojska zwolniony, a każdy wie dokładnie, jak gruntownie ze znajomością rzeczy lekarze wojskowi podczas wojny żołnierzy badali.

Po raz drugi zabrał głos generalny dyrektor Schapper i celem uniknięcia nieporozumień uzupełnił swe poprzednie wywody. Zaznaczył, że dalekim jest od tłumaczeń partyjno-politycznych, że omawiał jedynie gospodarcze interesy i potrzeby Górnego Śląska.

Pan Strzoda z Wierzchu wskazał jeszcze raz na ważność naszego okręgu przemysłowego. Oddzielenie nas od przemysłu byłoby dla nas największym nieszczęściem. Panu Marxowi zaś zwrócił uwagę na niezgodność jego postępowania. W numerze noworocznym „Neustädter Zeitung“, „Heimattreuer Verband“ głosi kazanie o spokoju i zgodzie, w praktyce jednakże, w życiu codziennem spotykamy się z czemś przeciwnem.

Pan Marx wobec tych wywodów milczał.

Na zebraniu tem socjalista, młody nauczyciel Cyrus, nie mający żadnego stanowiska, który w swej podróży agitacyjnej w Twardawie przez „Heimattreuer

Verband“ przedstawiony został jako doradca generała Le Ronda, hałasował, i mimo wezwania kilkakrotnego, że jako nieproszony nie ma prawa być na zebraniu zamkniętem, przy pomocy różnych ciemnych elementów usiłował rozbić rzeczową dyskusję przez hałasowanie i wykrzykniki. Po trzech godzinach rzeczowych rozpraw zwołujący zamknął zebranie, wskazując na to, że ważna ta sprawa w niedalekiej przyszłości oddana zostanie do dalszej dyskusji.

Wdzięczni jesteśmy z całego serca naszemu hr. Oppersdorffowi za to, że wskazał nam drogę, dokąd iść mamy. Tu łączymy się wszyscy, biedny i bogaty Niemiec i Polak. Chcemy tam należeć, gdzie jest praca i myśl górnośląski. To będzie naszym hasłem przy głosowaniu. Niechaj pan hrabia v. Oppersdorff i generalny dyrektor Dr. Schapper dalej służą nam swoją siłą i mocą. Nazwiska ich pozostaną na zawsze w wdzięcznej pamięci naszej i naszych potomków.

Edward Reschka.

